Nr 219. **Kraków, Wtorek 24 Września 1895.** Rocznik XLVIII.

CZAS

„Czas" wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Pojedyncze Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cent., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza, handel Bajera, główna trafika, handel Kretschmera, biuro dzienn. Hopcasa i Salomonowej, biuro Mańkowskiej (Sukiennice). — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp.

Kraków 23 września.

Każde stronnictwo, którego cele są nieokreślone i niejasne, a działanie bezwzględne i gwałtowne, jest nieobliczalnem. Antysemityzm nigdy i nigdzie nie umiałby wypowiedzieć swojego ostatniego słowa; nie wie nawet, co w razie zupełnego zwycięstwa począćby miał z tym żywiołem, przeciw któremu dziś głównie jest zwróconym; przynosi on walkę z żydami, lecz nie rozwiązanie sprawy żydowskiej i właśnie ta niejasność dążeń pociąga za sobą demagogiczne środki, miotanie się i skrajność, pomiatanie bezpieczeństwem i spokojem społeczeństwa i państwa. Takie stronnictwa zwykle pracują na rzecz innych. I tu właśnie znajduje się punkt główny kwestyi. Tu zajśćby mogła nader szkodliwa pomyłka co do tego, na czyją korzyść obraca się i obrócić się może cała dzisiejsza działalność antysemityzmu. Niewątpliwie stronnictwa zachowawcze żywią pod tym względem pewne nadzieje, które łatwo przemienić się mogą w zgubne złudzenia. Do ich powstania przyczynia się przeważnie wszędzie skrajne skrzydło obozu — lekka kawalerya, dla której jest to sportem, zastępującym zawiedzione ambicye. Widzimy nieraz, że ona nietylko podaje rękę antysemityzmowi, ale co ważniejsza, mąci i zaciemnia sąd o nim stronnictw zachowawczych. Nie upraszcza to, lecz wikła zadanie. Najgorzej w życiu publicznem powodować się względem na to, przeciw komu coś jest zwróconem, nie zważając na to, czem jest to coś. Ponętnem dla obozów zachowawczych jest, iż antysemityzm głównie liberalizmowi na razie zadaje ciosy. Ztąd chwilowe powinowactwo z wyboru i sympatye, których czuje się niebezpieczeństwo, lecz którym nie zawsze umie się nakazać milczenie, podczas gdy lekka kawalerya nierównie już dalej wysunęła się i z czynną nieraz pospieszyła pomocą. Czy nie zachodzi tu nowa komedya pomyłek? Liberalizm pozostał jeszcze ilością parlamentarną, ale zresztą moc jego osłabła, słychać wciąż głosy, zwiastujące jego bankructwo, a to pewna, że coraz bardziej wyradza się w anachronizm i że nie do niego należy przyszłość. Podobny on tem nieco do Turcyi. Koalicya zawiązana w celu stawienia czoła potędze tureckiej, byłaby dziś nonsensem; *status quo* w Turcyi, zapobiega na razie powstaniu groźnych zawikłań, skrajnych przewrotów i końcowych kataklizmów. Podawać rękę niebezpieczeństwom przyszłości, przeciw niebezpieczeństwom przeszłości, byłoby niedorzecznością, a zawodną grą dla europejskiego obozu zachowawczego.

Antysemityzm niesie z sobą nienawiść rasową, zawiść ubogiego do bogatego i wojnę przeciw kapitałowi, to jest przeciw własności; porusza i powołuje najniższe warstwy, odwołując się do złych ich namiętności i żądz. Jego istota i jego sposoby są zatem demagogicznemi. Łatwiej stronnictwom wywrotu niż zachowawczym wyzyskać jego następstwa i tu właśnie zaczynają się i niebezpiecznemi się stają nadzieje konserwatystów, iż go użyć mogą, a potem odrzucić. Nieraz już próbowali oni wprowadzić w grę skrajne żywioły i demagogiczne sposoby ku swoim celom, nieraz mniemali, że nadmiar złego wywoła panowanie dobrego i zawsze spotkali się z zawodem dlatego, że taka rachuba opierała się na cyfrach ich deficytu, a nadwyżki rewolucyi.

Na następstwa działania i postępu antysemityzmu czekać może cierpliwie obóz rewolucyjny, wzięty jako całość. Antysemityzm wskutek swoich zasad zlać się musi z obozem rewolucyjnym, a raczej w nim utonąć. Metodą swoją pierwszy toruje drugiemu drogi, bo porusza masy i wprawia lud. Właśnie dlatego, że antysemityzm jest hałaśliwem stronnictwem bez jasnego i określonego ostatecznego celu, że jest ruchliwem, że jest namiętną agitacyą, gimnastyką ludową, a zwłaszcza, że schlebia apetytom i przedstawia dążenia, niezgodne z obecnym układem społecznym i prawnym stanem posiadania, musi pracować ostatecznie na rzecz tych, których jasnym i określonym celem jest wywrócenie dziś istniejącego porządku rzeczy, nie zaś tych, którzy takowy zachować pragną, a w nim zapewnić chcą zwycięstwo pewnych zasad, utwierdzających i wzmacniających go. — Nie konserwatyzm więc ciągnąłby korzyści ostatnie z antysemityzmu, ale kolejno socyalizm i wszelkiego gatunku szkoły wywrotu. Że zaś socyalizm i te szkoły, po zniszczeniu tego, co jest, nie potrafiłyby nic zbudować, pomoc, którą im niesie antysemityzm, obrócićby się musiała w końcu na rzecz chaosu i na rzecz ogólnej anarchii, którą zażegnać jest zadaniem i powołaniem obozu zachowawczego. Gdyby zaś wspierając antysemityzm, konserwatyzm przyłożył pośrednio rękę do wywołania ogólnej anarchii, tę tylko mógłby odczuć pociechę, iż jednocześnie dopomógłby do upadku upadającego i rozpadającego się liberalizmu. — Byłoby to zbyt kosztownem i spóźnionem zadośćuczynieniem, lecz nie spełnieniem posłannictwa.

Zupełnie inną rzeczą jest słuszna obrona wobec czy to niebezpiecznych, czy szkodliwych żywiołów, do których nieraz przyszło zaliczyć naród żydowski i niektóre jego praktyki, tak w pogańskich jak w chrześcińskich społeczeństwach; a zupełnie czem innem jest łączenie się lub pobłażenie działaniom demagogicznym, jakimkolwiek okrywają się płaszczem. Obrona zasad i interesów była zawsze i jest wskazana, ale nie przez niszczenie i zniszczenie, lecz przez zbudowanie i budowanie. W samych sobie znaleść moc do stawienia czoła i sprostania zadaniu; w samopomocy i zapobiegliwości własnej, nie w ograniczeniu innych, szukać wyjścia; w zdobyciu dobrobytu, nie zaś w sięganiu po cudze mienie, jakiekolwiek ono jest, znaleść zabezpieczenie — oto prawdziwe i trwałe, nie sztuczne i wrzekome rozwiązanie. Kraj nasz wszedł na tę drogę i z niej zepchnąć się nie da ani semityzmem, ani antysemityzmem. Prowadzi go ona bowiem do pracy bez wykluczeń, do pomyślności bez wstrząśnień, do utwierdzenia swoich interesów bez nadużyć i swojego prawa bez bezprawia.

Inaczej gdzieindziej, inaczej tam, gdzie antysemityzm wojujący prostuje drogi rewolucyi, uśmiechając się do konserwatyzmu. Tam nie rozchodzi się tylko o żydów i kwestyę żydowską, ale o ład, porządek, prawo i spokój w społeczeństwie i w państwie — i tam zapoznanie tego, tam owa komedya pomyłek, mogłaby mieć następstwa niepocieszne.

Dzisiejsze zwycięstwo antysemityzmu we Wiedniu zadośćuczynić może ambicyi p. Luegera i innych przywódców, lecz nie zaspokoi apetytów tych, których oni poruszyli i powołali do dzieła. Ci zechcą nasycić się z początku może kosztem miasta, a potem państwa. Takie żywioły nie cofają się zwykle przed ostateczną i to praktyczną konkluzyą. — Jeżeli same nie zdołają do niej dotrzeć, nieuniknienie połączą się z socyalistami i innemi do wywrotu zmierzającemi czynnikami. Antysemityzm wcześniej czy później straci racyę bytu i dlatego musi albo przestać istnieć, albo się przeistoczyć na korzyść zamętu.

Czy p. Lueger zostanie wybrany burmistrzem, czy też ze względów taktycznych i przezorności ustąpi wspaniałomyślnie miejsca p. Porzerowi, nie zmieni to w niczem istotnego stanu rzeczy, to jest treści, środków i następstw antysemityzmu, bo o nim właśnie powiedzieć trzeba i o tem nie zapominać: *Ses vertus ne sont le plus souvent que des vices déguisés.*

Adres austryackiego episkopatu.

Wspomnieliśmy, iż episkopat austryacki wystosował do Ojca św. adres, z powodu 25 rocznicy zajęcia Rzymu. Adres ten, napisany w języku łacińskim, brzmi w tłómaczeniu polskiem, jak następuje:

Ojcze Święty!

Już ci wrzask czynią zuchwałe krzyki tych, którzy przyklaskując pożałowania godnemu bezprawiu, radują się, że przed dwudziestu pięciu laty zabrano dziedzictwo św. Piotra, a Papieżom zdjęto koronę królewską i we własnym ich Rzymie jakby na wygnanie skazano. Cały świat wie o tem dobrze, że głośne ono przechwalanie się ze złego czynu napełni Cię Ojcze Święty wielką goryczą; wszelako niewczesne te krzyki ludzi, rzecz złą święcących, nas także dotykają i z nami wierzących, gdyżeśmy wszyscy we wszystkiem ulegli Tobie z niezachwianem nigdy uczuciem posłuszeństwa, czci i miłości. Nie tajnem też nam wcale, iż niezgnębionego w sobie chowasz ducha i lepszej przyszłości nadziei nie tracisz; nie chodzi tu bowiem o sprawę, która upada i z biegiem wydarzeń przemija, lecz o Kościół; a przecież „Kościołowi nic nie jest równem... Mury niszczeją z czasem, Kościół nigdy się nie starzeje. Mury rozwalić zdołają i barbarzyńcy, Kościoła nawet szatani nie przemogą. Nie czcze przechwały to wyrazy; sama oczywistość je potwierdza. Iluż to Kościół zwalczało? wszyscy zginęli, Kościół zaś pod niebiosa wzrósł. Ta bowiem jest wielkość Kościoła: iż zwycięża, gdy go prześladują, przewyższa, gdy go zdradą podejść usiłują, gdy go zaś oszczerstwami biją, ukazuje się jeszcze wspanialszym; cięcia otrzymuje liczne, a jednak z ran nie umiera; miotany burzą, nie tonie... wchodzi w zapasy, a przecież się nie obala; walczy potykaniem, a zgniecionym nie może być nigdy." Nad słońce jaśniejsze te słowa św. Jana Chryzostoma [1]) doświadczeniem wszystkich wieków zatwierdzone, przydają niezawodnie otuchy, choć żałości obecnego utrapienia stłumić nie potrafią. Zresztą głęboko tkwią w naszej pamięci słowa one, jakie wyrzekłeś z całą mocą i stanowczością na samym początku swego pontyfikatu: [2]) „Nie ustaniemy przenigdy w staraniach Naszych, żebyśmy przede wszystkiem, jak tylko możemy, utrzymali prawa i wolność tejże Naszej Stolicy św., aby powadze naszej zapewnić posłuch należny, aby usunąć przeszkody, które krępują pełną wolność Naszego urzędu i władzy naszej, oraz byśmy w to napowrót weszli położenie, w jakiem z postanowienia mądrości Bożej znajdowali się poprzednio biskupi rzymscy. Nie chęć wyniosła, ani chciwość panowania skłania Nas, iż żądamy restytucyi, ale wzgląd na nasz urząd i świętość wiążącego nas zaprzysiężenia; nadto jeszcze nie dlatego tylko, że władza świecka jest koniecznie potrzebną do strzeżenia i zachowania zupełnej wolności władzy duchownej, ale także, o czem żadnej niemasz wątpliwości, że gdy rzecz idzie o władzę doczesną Stolicy Apostolskiej, chodzi również o sprawę dobra i pomyślności całego społeczeństwa ludzkiego."

Tego orzeczenia, jakie Sam wówczas wydałeś, broniłeś potem wytrwale i odważnie; my zaś, iż nic nad nie prawdziwszego i jaśniejszego wypowiedzianem być nie mogło, przyjęliśmy je ze stałością przekonania, pilnieśmy je zachowali i teraz także nadal je wyznawamy. Racz tedy, Ojcze św., zaczerpnąć nieco pociechy z jednomyślności tej naszej i z nami wierzących w swym smutku, jak to i nas pokrzepia, że możemy to tutaj wypowiedzieć.

Tymczasem jednak, kiedy Kościół w swojej Głowie jest udręczony, zkądże nam wyglądać obrony i pieczy bezpiecznej, jeśli nie z nieba? Zaczem nieustannie zwracamy się do Boga, który „wdzięczny jest i prawdziwy, cierpliwy i rozrządzający wszystko miłosierdziem" [3]), powtarzając wołanie ono: „Wznów znaki i odmień cuda, uwielb rękę i prawe ramię...; pospiesz się z czasem, a pomnij na skończenie, aby wysławiano dziwne sprawy twoje" [4]). Nadewszystko zaś błagamy Go, aby Cię, Ojcze św., zachował jak najdłużej, utrzymywał w zdrowiu i pocieszeniami napełniał; wreszcie, by błogosławieństwo Twoje (pokornie o nie wzdychamy) utwierdzić w nas i rozszerzyć raczył.

Dan w sierpniu 1895 roku.

(Następują podpisy wszystkich członków Episkopatu austryackiego).

---

[1]) Homil. de capto Eutropio num. 1.

[2]) Encycl. „Inscrutabili" d. 21. IV. 1878.

[3]) Księg. Mądr. XV, 1.

[4]) Księg. Ekklez. XXXVI, 6, 7, 10.

Przegląd polityczny.

Niemcy. Sprawa Hammersteina i Stöckera, zajmująca już tak długo całą prasę niemiecką, zdaje się być już bliską zakończenia. Partya konserwatywna zamknęła publiczny obrachunek z wpływowym niedawno redaktorem swojego organu *Kreuz Ztg*, udzielając mu dymisyę; prywatne rachunki z bar. Hammersteinem oddane zostały w ręce prokuratoryi państwa. Długi Hammersteina, zaciągnięte w ciągu 10 letniej jego działalności publicystycznej i parlamentarnej, wynoszą podobno 800,000 marek. Ataki, wymierzone przeciw pastorowi Stöckerowi z powodu jego listu do Hammersteina, ogłoszonego przez socyalistyczny *Vorwärts*, stają się również politycznie bezcelowe. Rada niemiecko konserwatywnego związku wyborczego uchwaliła onegdaj jednogłośnie następujące oświadczenie: „Wyrażamy nadwornemu pastorowi i posłowi sejmowemu Stöckerowi, jako reprezentantowi Berlina w prezydyum partyi konserwatywnej za walkę, którą obecnie, jak i pierwej, prowadzi przeciw zgubnej polityce stronnictw środkowych, nasze zupełne uznanie i łączność. Oświadczamy dalej, że w liście z roku 1888, przypisywanym pastorowi Stöckerowi, nie ma zamiaru sprowadzenia rozdziału między cesarzem i kanclerzem, lecz raczej występuje uprawnione życzenie, aby wzmocnić cesarza w jego własnych poglądach wobec ówczesnej polityki wewnętrznej Rzeszy. Tem samem upadają w naszych oczach same przez się potwarcze oskarżenia prasy przeciwnego obozu." — Powyższa deklaracya, którą zarząd przesłał przewodniczącemu komitetu stronnictwa, bar. Manteuflowi, dla ogłoszenia w dzienniku partyi, ma prócz charakteru prywatnego, także polityczne znaczenie. Prasa narodowo liberalna, rozdmuchując domowe sprawy, należące do wewnętrznego *forum* partyi konserwatywnej i czyniąc wrzawę o pożółkłe z przed laty papiery, dążyła do tego, aby sprowadzić odłączenie skrajniejszej grupy Hammerstein-Stöcker i osiągnąć przywrócenie dawniejszego kartelu z tak zwanemi partyami środka. Tymczasem konserwatyści przeprowadzili pospieszną sanacyę skandalu: przecięto wszelką wspólność partyi z bar. Hammersteinem, a pastora Stöckera wzięto pod płaszcz solidarnej ochrony. Zapędom partyi narodowo-liberalnej daje zaś *Conservative Corresp.* następującą stanowczą odprawę: „Celem zaciekłej walki przeciw konserwatystom, jest zniweczenie samodzielności naszej partyi, ugięcie konserwatystów pod jarzmo narodowo-liberalne, zwane kartelem. Cel ten nie bedzie osiągnięty żadnymi środkami. W konserwatywnej partyi nie myśli o tem nikt, aby zrze-

---

GRÓB PANA MARCINA.

Humoreska osnuta na tle prawdziwego zdarzenia

(2)

przez

Włodzimierza Zagórskiego

(Chochlika).

(Ciąg dalszy).

Wpływ tego klasycznego środowiska na usposobienie i pojęcia naszego bohatera ujawnił się nader wyraźnie, gdy pan Marcin po śmierci rodziców objął poojcowską kamieniczkę w posiadanie. Jak niegdyś św. anachoretę w pustyni, poczęły go nawiedzać wielorakie pokusy. Nie brakowało życzliwców, gotowych przewodniczyć mu na drodze żywota i ofiarując mu w tym celu swe bezinteresowne usługi.

Jedni chcieli mu otworzyć wrota rozkoszy, jakiej oko nie widziało i nie słyszało ucho, prowadząc go ku niej drogą, wiodącą przez teatralne kulisy i restauracyjne gabinety.

Drudzy namawiali go, by nie marnując lat i niewdzięcznego trudu, porzucił skromny urząd, jaki w Towarzystwie kredytowem ziemskiem piastował, sprzedał kamieniczkę i z uzyskanym funduszem rozpoczął przedsiębiorstwo, mogące mu zapewnić, jak powiadali, niezależność i kroci owe zyski. Poczciwcy ci poddawali mu w tym celu myśl zawiązania spółki z nimi, na zasadzie połączenia talentu i pracy z kapitałem, w której to spółce oni reprezentowaliby talent, pan Marcin kapitał, a praca samą siebie. Inni wreszcie doradzali mu, by się jak najprędzej ożenił, wysławiając słodycze małżeńskiego stanu i stręcząc na żonę własne córki lub siostry — ma się rozumieć bez posagu.

Ale pan Marcin przeciwstawił wszystkim tym pokusom i namowom oną murowaną nieruchomość, którą przejął był od po-ojcowskiej hipoteki.

Jak kamieniczka jego, zmieniwszy właściciela, nie zapragnęła przenieść się w Ujazdowskie Aleje, tak samo i on, znalazłszy się w posiadaniu fortunki, umożliwiającej mu zadowolenie szerszych jakichś aspiracyj, nie uległ pokusom ambicyi, ni żądzy użycia. Róże, kwitnące na drodze, wiodącej przez teatrzykowe kulisy, niezależność i miliony, zdobyte za pomocą karkołomnych spekulacyj, szczęście w małżeńskim stanie, wszystko to przedstawiało mu się, jak owa na Ujazdowskim słupie wisząca kiełbasa. Zmysł hipoteczny naszego bohatera protestował przeciwko gimnastycznym ćwiczeniom, któreby przedsięwziąć należało, celem jej zdobycia.

Krótko mówiąc, nie dał sobie pan Marcin „głowy zawrócić" tymi świetnymi, ale bądź co bądź hipotecznej pewności pozbawionymi widokami i nie poświęcił dla nich owego murowanego i blachą pokrytego spokoju, jakim go darzyły zajmowana w Towarzystwie kredytowem posada, czynsz z kamieniczki, wpływający co kwartału i wolne od trosk rodzinnych kawalerstwo.

Ten sam zmysł hipoteczny ujawnił się w trybie życia, jakie rozpoczął nasz bohater, odparłszy zwycięsko pokusy, dybiące na jego kawalerski spokój i jednopiętrową kamieniczkę.

Codzień, wstawszy rano, poświęcał całą godzinę czyszczeniu klatek i zaopatrywaniu kanarków, których kilkanaście sztuk zakupił. Następnie udawał się do biura, zkąd po sześciu godzinach pracy szedł na obiad i czarną kawę, spożywane zawsze w jednych i tych samych zakładach. Resztę zaś dnia zajmowała przechadzka po Saskim ogrodzie, herbatka wypita zawsze w tem samem kółku i stała partyjka preferansa, rozgrywana zawsze w jednem i tem samem towarzystwie.

I tak szło ciągle wkółko przez lat trzydzieści dwa, to jest od czasu, gdy pan Marcin odziedziczył po-ojcowską kamieniczkę, aż do chwili, w której go poznajemy, jako pięćdzięcio-letni okaz czerstwości, mogącej zbudzić zazdrość niejednego młodzieńca. I żadna burza nie wstrząsnęła nigdy nieruchomością tego hipotecznie zabezpieczonego spokoju, żadna chmurka nie zaćmiła, nawet na chwilę, wiekuistej jego pogody. Jedyną perypetyę wnosiły w tę jednostajność kołduny, za którymi nasz bohater przepadał.

Wszelakoż zaburzenia, namiętnością tą wywołane, ustępowały zawsze po wypiciu jednej lub co najwięcej dwóch filiżanek gorzkich ziółek. Do drastyczniejszych środków nie potrzeba się było nigdy uciekać!...

Nie da się zaprzeczyć, iż szczęśliwość, którą sobie w ten sposób zabezpieczył pan Marcin, była warunkową i ściśle zależną od jego osobistych upodobań. Ale, jak mówi niemieckie przysłowie, różnorakich miewa Pan Bóg stołowników, a wiadomo, że pojęcia i usposobienia naszego bohatera ukształtowały się były na obraz i podobieństwo po-ojcowskiej hipoteki.

Więc też, jak po za ulicą, wiodącą ku Wolskiej rogatce, mogła reszta globu nie istnieć wcale dla jego kamieniczki, tak dla niego mogła zgoła nie istnieć reszta świata po za kamieniczką, z której dochód czerpał, po za Tenorciem i Primadonką, ulubionymi kanarkami, z którymi zwykł był rozmawiać po za biurem, gdzie przez lat trzydzieści dwa zawsze przy tym samym stoliku zasiadał, po za gastronomicznymi zakładami, w których się odżywiał i po za kółkiem, w którem co wieczora grywał w preferansa.

Sfera to była wprawdzie ciasna, ale wszystko w jej obrębie było niejako na urząd zbudowane, wszystko skitowane cementem, blachą pokryte i pewne, jak numer pierwszej hipoteki.

Regularnie co kwartał wpływał czynsz, a co miesiąc płaca, którą pan Marcin z kasy Towarzystwa pobierał. Jak dwa a dwa cztery, mógł z wszelką pewnością liczyć na to, że Tenorcio i Primadonka poufnych jego zwierzeń nie zdradzą nikomu, że w restauracyi, gdzie się stołował, będą w niedzielę flaczki, a we czwartek umyślnie dla niego przyrządzone kołduny, oraz, że gra jego partnerów, których metoda była mu znaną tak, jak własna kieszeń, żadnej mu niemiłej niespodzianki nie przyniesie. To był mur, a na tym murze opierał pan Marcin spokój i szczęście swojego żywota!...

* * *

Z błogostanu, zabezpieczonego w ten sposób, wykoleiło go zapalenie oczu, którego następstwa uniemożliwiły mu dalszą biurową pracę. Rad nierad musiał się podać do emerytury.

Pan Marcin nie służył dla chleba, ani też dla widoków karyery. Pierwszegoby mu przy skromnych jego wymaganiach i tak nie zabrakło, o drugiej wiedział, że jej w tym zakładzie nie zdobędzie. Ale ta sześciogodzinna praca, do której od lat tylu przywyknął, ale ten tytuł urzędnika, którym rad się szczycił, były dla niego tem, czem dla jego kamieniczki sztukaterya, zdobiąca mur pod jego oknami. Ostatecznie i bez tych ozdób byłaby kamienica kamienicą, ale bądź co bądź nadawały one jej odrębne piętno. Bez nich pustką byłoby miejsce, które zajmowały, a nagłe ich zniknięcie teraz, gdy już oko do nich przywykło, byłoby niewątpliwym ubytkiem, owszem nawet byłoby zaprzeczeniem tej zasady nieruchomości, która jest podstawą bezpieczeństwa wszelkiej hipoteki.

Więc też, jak powiedziałem, wykoleił cios ten naszego bohatera, wytwarzając straszną próżnię w jego życiu. Pan Marcin doznał takiego uczucia, jak gdyby się grunt zachwiał pod nogami. Przybywało nieborakowi sześć godzin dziennie, o których nie wiedział, czemby je zapełnić! Ratował się biedaczysko, jak mógł, poświęcając czyszczeniu klatek i zaopatrywaniu kanarków całą godzinę ponad program dotychczasowy; potem szedł do Saskiego ogrodu, usiadł na ławeczce naprzeciw sadzawki i przypatrywał się melancholicznie pływającym łabędziom, dopóki nie nadeszła pora obiadu.

Ale i tej skromnej pociechy pozazdrościł mu los zawistny!

Po kilku dniach zasłociło się tak okropnie, że niepodobna było wytrwać pod gołem niebem. Nawet łabędzie pochowały się do swych budek.

Na domiar nieszczęścia rozbiła się z powodu obłożnej choroby jednego z uczestników preferansowa partyjka, na której się opierał program wieczora. Można było oszaleć z nudów i rozpaczy. Pan Marcin uczuł się strasznie nieszczęśliwym.

— I cóż ty będziesz robić, Marcinku? — tak zagadnął sam siebie rozżalony nazajutrz po przeziewanym wieczorze. — Oj! ty, ty biedaku! ty biedaku! Gdyby nie Tenorcio, z którym sobie czasami pogadasz, tobyś już mówić zapomniał, sieroto.

— Cirli, ci, ci! — ozwał się kanarek, usłyszawszy swe nazwisko.

— Tak, tak, Tenorciu! — odparł nasz bohater. Użal się nad twoim panem... Powiedz: biedny pan Dymecki!... sierota pan Dymecki...

Kwiiit!... kwiiit! — odćwirknął ptaszek.

— Masz słuszność: „kwit! kwit!..." Skwitować mi już przyszło z wszelkiej uciechy!... Kwit z preferansika, kwit!... Oh, oh, oh! — dodał, wzdychając żałośnie.

— Firlifi, fiu!... Prrr! firlifi, fiu! — zaśpiewał Tenorcio.

— Dobrze tobie mówić „firlifi, fiu!" bo masz wszystko, czego dusza zapragnie — odrzekł smutnym głosem pan Marcin. — O! jest woda, jest piasek, siemię, mak, cukier, jabłuszko!... Masz zresztą twoją Primadonkę, która ci od czasu do czasu nawymyśla od niedołęgów... I to już jest „firlifi fiu!" mój Tenorciu. Ale twój biedny pan niema nikogo — nikogo! I gdy mu przyjdzie ochota usłyszeć, że jest mazgaj, to musi nieboraczysko sam to sobie powiedzieć!...

— Krszy, krszy! Prrr! Firlifi fiu!...

Et, co z tobą gadać! — odburknął zniecierpliwiony. — Firlifi fiu i firlifi fiu!... Tobie tylko w głowie: firlifi fiu! Nawet i na ciebie już nie można rachować!...

Zmartwiony tem, że się z ptakiem niczego dogadać nie może, odstąpił od klatki, usiadł w fotelu i pogrążył się w niemej zadumie. Ale gorycz, którą wzbierało jego serce, domagała się upustu, a bohater nasz w samotności starokawalerstwa swego przyzwyczaił się był sam z sobą rozmawiać. Więc też, czyniąc folgę wewnętrznej potrzebie, zaczął monologować po dłuższem milczeniu:

— Jaki z ciebie, mój Marcinku, sierota, jaki sierota!... Dopóki nogami włóczysz, to jeszcze pół biedy: jest Hipolit, jest Łopuszańska, o jest!... Co chwila przychodzą: niech się wuj zlituje, niech nas wspomoże jeszcze tylko ten jeden raz!... Aha, ten jeden raz! Sto razy ci już mówiłem: Marcinku, nie daj, bo się nigdy nie skończy to naciąganie, a to przecie grzech wspomagać takich darmozjadów. Ale ty, Marcinku, mazgaj jesteś, mazgaj! nie umiesz odmówić!... Powiadasz: pokrewieństwo? Jakie tam pokrewieństwo? Dziesiąty kół w płocie, nie pokrewieństwo! Tyle tylko, że mogą czyhać, rychło też oczy zamkniesz, aby się coprędzej dobrać do twojej kamieniczki!... Może ty myślisz, że oni ci będą za to wdzięczni?... Ha, ha! Dopóki dychasz jeszcze, a możesz coś dać, to oni ci bakę świecą, ale niechno przyjdzie choroba, albo, broń Boże, śmierć!... Kto ciebie, Marcinku, będzie wtedy doglądał? Kto cię uczciwie pochowa, jeżeliby ci przyszło umierać!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

kać się politycznej samodzielności i wiązać sobie ręce kartelem."

Włochy. Program uroczystości z powodu 25-letniej rocznicy zajęcia Rzymu wypełniły onegdaj kongresy weteranów z kampanii r. 1870. Rano odbyły się w Kwirynale przyjęcia deputacyj przez króla, królową i ks. Neapolu. Po audyencyi, udzielonej prezydyum senatu wraz z 50 senatorami, otrzymało posłuchanie prezydyum Izby na czele 150 deputowanych oraz deputacya 200 burmistrzów i delegatów rad prowincyonalnych. W odpowiedzi na przemowę delegatów Izby zaznaczył król, że objawy uczuć Izby mają szczególniejsze znaczenie, świadczą bowiem o utwierdzeniu się zasady jedności, która zawsze łączyła dynastyę z nadziejami i losami ludu. Wspólne te poczucia otrzymały teraz znowu nowe i uroczyste uświęcenie. Przywiązanie do tronu i w tak imponujący sposób objawiające się obecnie uczucia narodowe stanowią największą siłę Włoch i pewną rękojmię pomyślności, jakoteż przyszłości ojczyzny i stolicy, oddanej Włochom za przyzwoleniem wszystkich świeckich mocarstw. Kronika obchodu z dnia wczorajszego obejmuje na pierwszem miejscu odsłonięcie pomnika Cavoura; dzisiaj odbędzie się przegląd weteranów w obecności króla i tradycyjne ognie sztuczne, które zakończą „narodowe święto".

Rosya. Z powodu obecności księcia Łobanowa w Mirecourt, piszą *Nowoje Wremia* w artykule wstępnym: „Przypuszczać wolno, że spotkanie się naszego ministra spraw zagranicznych z prezydentem Republiki francuskiej sprawi ogromną sensacyę w Europie zachodniej i wywoła mnóstwo komentarzy zarówno na temat samego faktu, jak i na temat warunków, w jakich owo spotkanie się odbyło. Że książę Łobanow-Rostowski, bawiący na kuracyi w Contrexeville, nie opuści Francyi bez zobaczenia się z p. Feliksem Faure, tego z góry można było być pewnym. Cała istota wzajemnych stosunków Petersburga i Paryża z wyjaśniającym się coraz bardziej przyjaznym ich charakterem, dowodzi jasno, że bawiący we Francyi minister spraw zagranicznych rosyjskich, nie mógł nie zobaczyć się z prezydentem Republiki, choćby na zasadzie tych tradycyj uprzejmości międzynarodowej, których dyplomacya nasza przestrzega tak skrupulatnie. Można też było domyślać się, że podróż księcia Łobanowa-Rostowskiego do Contrexeville, zaraz po odwiedzinach księcia Hohenlohego w Petersburgu, nie była zgoła dziełem przypadku. W tej mierze istniał, jak wiadomo, swego rodzaju precedens, mianowicie nagły wyjazd wielkiego księcia Konstantego Konstantynowicza do Nancy na wiosnę 1892 roku, właśnie wtedy, gdy do miasta tego, położonego we francuskiej części Lotaryngii, przybył prezydent Carnot. Zupełną niespodzianką jest to, że dla spotkania się z rosyjskim ministrem spraw zagranicznych, p. Feliks Faure wybrał Mirecourt, gdzie się odbył przegląd manewrujących w Wogezach wojsk francuskich. Książę Łobanow Rostowski, przyjąwszy to zaproszenie, uczestniczył w uroczystości wojskowej, na której znalazł się kwiat armii francuskiej z najlepszymi jenerałami, a towarzyszem jego na tę uroczystość był francuski minister spraw zagranicznych p. Hanotaux, któremu w roku zeszłym nastręczyła się sposobność zaznaczenia z takim blaskiem i efektem trwałości przyjaźni rosyjsko-francuskiej. Rozumie się samo przez się, że wszystkie te fakta, razem wzięte, muszą wywołać niechybnie mnóstwo komentarzy w prasie zachodniej. Ze strony prasy niemieckiej należy oczekiwać wielu oznak niezadowolenia z tego choćby względu, że zmuszona będzie stwierdzić zupełną bezzasadność pewnych swych wywodów optymistycznych, osnutych na tle podróży ks. Hohenlohego do Petersburga. Tendencyjnej gadaniny będzie naturalnie jeszcze więcej, aniżeli z okazyi obecności jenerała Dragomirowa na manewrach wogeskich. Perspektywa tego rodzaju kampanii nie powinna zresztą niepokoić opinii publicznej w Rosyi, bo nie tracąc tego nic nie mogło. O wiele ciekawsza będzie postawa, nielicznych zresztą, gazet francuskich, które ulegając różnym tajemniczym wpływom, usiłowały w ostatnich czasach zniżyć znaczenie polityczne przyjaznego stosunku Rosyi do Francyi. Zobaczymy, co będzie teraz, gdy w obliczu całego narodu francuskiego przybywa nowy dowód, że chociaż przyjaźń francusko-rosyjska nie opiera się na dokumentach z podpisami, to jednak rządzące sfery rosyjskie starają się stale składać świadectwa niezachwianej trwałości tej polityki, jakiej hołdowały w r. 1891 eskadry francuskiej admirała Gervais."

Także i petersburskie dzienniki zajmują się mową, jaką w ubiegłym tygodniu wygłosił rektor uniwersytetu warszawskiego do nowowstępujących na uniwersytet uczniów. W mowie tej ostrzegał rektor młodzież przed pociągiem do propagandy politycznej: „Są źli ludzie, a niemało ich jest zwłaszcza tutaj, na kresach cesarstwa, którzy wszelkimi środkami starają się wciągnąć studentów na manowce ruchu politycznego. Ci drapieżcy, pod najszlachetniejszymi pozorami, usiłują połączyć w jedną całość stanowisko studenta z położeniem działacza politycznego. [illegible] Tego rodzaju odciąganie studentów od ich zajęć istotnych, pociąga za sobą uchylanie się ich od studyów, słabe przygotowanie się do działalności przyszłej, niesłuszne wejście do społeczeństwa w charakterze jego czynnych członków, a niekiedy skutki znacznie gorsze — nieszczęście całego życia dla tych, co usłuchali namowy i wielki ból dla ich rodziców." W dalszym ciągu swojej mowy rektor niejednokrotnie zwracał uwagę nowowstępujących studentów, że „uniwersytet jest świątynią nauki, do której wyłącznie obowiązani uczeni i uczący się." *Grażdanin*, streszczając mowę rektora, dodaje od siebie, że „Dobrze byłoby, gdyby słowa podobne dawały się słyszeć nietylko na „kresach," ale i w czysto rosyjskich uniwersytetach. Głównie zaś życzyć wypadałoby, żeby to bardzo oblekało się w czyn i życie."

Licytacye polityczne.

W *Przełomie*, tygodniku, wychodzącym w Wiedniu, pod redakcyą pp. Lewickiego, Rutowskiego i Szczepanowskiego, znajdujemy pod powyższym tytułem następujący artykuł posła Witolda Lewickiego:

Od dwu miesięcy w Galicyi wre. Dzienniki codzień ciekawe przynoszą szczegóły o „akcyi wyborczej", nowe stronnictwa rodzą się, jak grzyby po deszczu, przeróżni nieznani „ciarlatani" rozwijają co chwila właśnie, by nici na motowidle, coraz to nowsze i tańsze programy, wszyscy gęby mają pełne obietnic, idzie przez kraj wielka licytacya *in plus*. Zły to rok, powiadają, gdy wilk wilka kąsze. A oto dziennik niezadowolonych w Krakowie, *Nowa Reforma*, znalazł się w takiem położeniu smutnem, że oto u siebie w domu, na własnych śmieciach i przez własnych zwolenników dotychczasowych został wyzwany do walki i został przelicytowany.

Nowa Reforma od dłuższego już czasu straciła busolę i od lat przedstawia smutny widok łodzi, po rozburzonych falach bez steru się szamocącej. Nie wiem, kogo *Nowa Reforma* reprezentuje, ale od dłuższego czasu przestała reprezentować tych, którzy ją do życia powołali. Nastąpiły dziwne „zgodności opinii" z organem radykałów polsko-ruskich, wzajemna admiracya i wymiana myśli, po której *N. Reforma* wyszła zupełnie ogołoconą z myśli politycznej. Jakież to dawne czasy, kiedy *Reforma* była kierującym organem stronnictwa demokracyi narodowej. Życie przerzedziło szeregi jej redaktorów, a już dzisiaj tylko w tradycyi pozostaną te czasy, kiedy z jej łam padały hasła naprawy ekonomicznej, kiedy Tadeusz Rutowski kierował polityką zagraniczną i działem ekonomicznym, kiedy Tadeusz Romanowicz pisał o reformie skarbu krajowego i przykładał rękę do utworzenia sejmowej lewicy, kiedy Adam Asnyk prowadził felieton, i ze skarbca swej wiedzy i poezyi rzucał perły, ułowione w głębiach najgorętszej miłości ojczyzny. Niema Asnyka, niema Romanowicza, niema Rutowskiego. W *Reformie* poczęły się szastać gnomy i liliputy, ogarniając swym lilipucim wzrokiem takie tylko świata koło, jakie tępemi zakreśla się oczy, *Reforma* stała się salonem *des refusés* z całą goryczą i żółcią, jaką taka atmosfera zwykła wytwarzać.

W bieżącej akcyi wyborczej *N. Reforma* dwuznaczną odegrała rolę, gdyż w fałszywej znalazła się pozycyi. Z jednej strony przyjmuje *N. Reforma* pewne wnioski i wskazania, które wynikają z zasady solidarności narodowej, z drugiej strony sympatyą swą otaczała objawy wprost przeciw tej solidarności zwrócone i tym sposobem *N. Reforma* bałamuci ludzi dobrej woli.

Bo ten, kto sobie z góry powiada, że dla niego przeprowadzenie pewnej zasady partyjnej jest ważniejsze, aniżeli solidarność narodowa, ten rzecz stawia jasno, ten nie bałamuci nikogo; ale ci, co jak *Nowa Reforma*, chcą solidarności narodowej, a sympatyą swą otaczają objawy, przeciw tej solidarności zwrócone, raz są za tworzeniem samodzielnych komitetów centralnych obok komitetów centralnych sejmowych, a potem uderzają na Dra Juliusza Bandrowskiego i członków komitetu niezawisłego w Krakowie (jak to się w ubiegłym tygodniu stało), są jak ci, co strzyżą i golą. Zasady swe stosują według potrzeby i interesu osobistego.

Taki też zarzut komitet niezawisły cisnął *N. Roformie*. „Wy wasze zasady podporządkowywacie osobistościom" — wołają krakowscy niezawiśli. „Nie, jako żywo! przecież wyparliśmy się Szczepanowskiego, Rutowskiego i Lewickiego, wypieramy się *Przełomu* i wszelkiego ducha złego" odpowiada *N. Reforma* i w Nrze 216 z piątku 20 września b. r. pisze, jak następuje:

„Tak zwany *(sic!)* komitet niezawisły w pisemku *(sic!)* brukowem, wychodzącem w Krakowie, rozpoczął kampanię przeciw stronnictwu demokratycznemu... Komitet niezawisły zarzuca dziennikowi naszemu i stronnictwu „podporządkowywanie zasad osobistościom." Zarzut ten świadczy, że niezawiśli nie mają zwyczaju liczyć się z faktami i kierują się wyłącznie niechęcią osobistą, której źródło aż nadto jest widoczne. Jeżeli dziennik i stonnictwo potępiło bardzo energicznie p. Szczepanowskiego za obronę stanu oblężenia w Pradze, p. Rutowskiego za jego niefortunny projekt reformy wyborczej, a obu wraz z Lewickim zwalcza i potępia za każde z zasadami demokracyi niezgodne wystąpienie *Przełomu*, to chyba zarzut stawiania osób ponad zasady, nie może się ani na chwilę utrzymać."

Naprzód jedna uwaga: Zarzutu niezawisłych *N. Reforma* nietylko nie zbiła, ale nas w nim utwierdziła, z tego, że *N. Reforma* potępiła Szczepanowskiego, Rutowskiego i mnie, nie wynika jeszcze, że nie stawia osób nad zasady, z tego tylko wynika, że nie stawia Szczepanowskiego, Rutowskiego i mnie nad zasadę doktryny demagogicznej. Jest to dla nas bardzo zaszczytne. Ale oprócz nas trzech są jeszcze inni, a mnie się zdaje, że niezawiśli z pewnością nie zarzucali *N. Reformie*, że z pominięciem zasad, gorąco ujmuje się za Szczepanowskim, Rutowskim i Lewickim, więc odpowiedź taka jest nielogiczną. Ale inna rzecz z twierdzeniem, że Szczepanowskiego, Rutowskiego i Lewickiego potępiło stronnictwo. Które stronnictwo? Czy to stronnictwo, które *N. Reformę* zakładało? Czy to, które ją pisało i redagowało przez szereg pierwszych lat? Czy to stronnictwo, króre wybiera jej Radę zawiadowczą? Czy to stronnictwo, imienem którego przemawiał członek Wydziału krajowego na zebraniu lwowskiem? Mnie jest znane jedno stronnictwo lewicy sejmowej i proszę mi wykazać, gdzie i kiedy stronnictwo lewicy sejmowej potępiło naszą działalność poselską, lub publicystyczną? Dopóki tego dowodu *N. Reforma* nie przeprowadzi, muszę uważać jej twierdzenie za bezpodstawne. Czekamy na dowody.

Nam się wydaje, że nasza polityka jest właśnie tą polityką, która lewicy sejmowej pozwoliła w ostatnich latach rozwinąć bardzo dodatnie działanie i była jednym z czynników dodatniej działalności Sejmu. Nam się zdaje, że my w tym samym duchu działamy i piszemy, w jakim mówił poseł Romanowicz, nam się zdaje, że lewica w tym duchu przystąpiła do wzięcia udziału w sejmowym komitecie centralnym i na tej podstawie uzyskała liczne zastępstwo inteligencyi miejskiej w sejmowym komitecie centralnym.

Zaprawdę lewica sejmowa zyskała w Sejmie i w Kole polskiem tyle na zaufaniu, ile go straciła w redakcyi *N. Reformy*.

Każde działanie polityczne jest ograniczone i może się tylko stopniowo rozwijać. Nie można wszystkiego naraz zrobić. To właśnie ograniczenie programu i zastosowanie programu do zmiennych okoliczności działania jest znamienną cechą zbiorowego politycznego działania. I to jest cała różnica między dyskusyą polityczną, a dyskusyą akademicką, że ta ostatnia obejmuje wszystkie żądania, a dyskusya polityczna tylko te, które w najbliższym okresie mogą się stać przedmiotem skutecznego działania.

Zatarg, w który wpadła *N. Reforma* z niezawisłymi demokratami w Krakowie, dowodzi, do czego to prowadzi wieczne licytowanie *in plus* bez względu na okoliczności. Dziś jedno jest tylko widoczne, że *N. Reforma* się zgubiła i że siebie nie może odnaleść. Niechże się szuka i oby się odnalazła! aby z nią nie było, jak z tym, o którym powiada Apokalypsa III. 15. „Znam uczynki twoje, żeś nie jest ani zimny, ani gorący, i bodajżeś był zimny albo gorący! A tak ponieważeś letni, a ani zimny ani gorący, wypluję cię z ust moich."

Witold Lewicki.

Ruch wyborczy.

Komitet centralny wyborczy dla zachodniej części kraju na odbytem posiedzeniu w dniu 22 b. m. zgodnie z przedstawionemi wnioskami przez komitety powiatowe w dalszym ciągu zatwierdził następujące kandydatury na posłów sejmowych z okręgów wyborczych mniejszej własności, a mianowicie:

Z okręgu wyborczego mieleckiego: dotychczasowego posła Mieczysława hr. Reya. Z okręgu wyborczego pilzneńskiego: p. Tytusa Bujnowskiego. Z okręgu wyborczego ropczyckiego: p. Józefa Michałowskiego.

Wyżej wymienione kandydatury, przedstawione przez komitety powiatowe, komitet centralny zaleca szanownym wyborcom i wzywa ich, aby na tych kandydatów oddawali swoje głosy przy wyborze dnia 25 b. m. odbyć się mającym.

W imieniu komitetu centralnego
wiceprezes:
Dr Gustaw Romer.

Centralny komitet przedwyborczy dla wschodniej części kraju przyjął do wiadomości postawione na zebraniu wyborców większej posiadłości okręgu czortkowskiego kandydatury pp. Wład. Czaykowskiego, Bronisława Horodyskiego, Tadeusza Cieńskiego i Włodzimierza Siemiginowskiego.

Równocześnie przyjął komitet centralny do wiadomości kandydaturę Dra Filipa Fruchtmanna na posła z miasta Stryja.

We Lwowie dnia 21 września 1895.

Sekretarz: *Albin Rayski.* Prezes: *Wojciech Dzieduszycki.*

Żywiec 20 września.

Komitet miejscowy przedstawił zaraz z początku kandydaturę p. rejenta Bronisława Sądeckiego. Gdy jednak komitet stronnictwa ludowego rozwinął szaloną agitacyę na rzecz włościańskiej kandydatury p. Wojciecha Szweda, uznał p. Sądecki za właściwe cofnąć swą kandydaturę. Wskutek tego zwołany został na wczoraj pełny komitet na posiedzenie, na którem odezwały się głosy, aby rezygnacyi p. Sądeckiego nie przyjąć. Gdy jednak p. Sądecki stanowczo oświadczył, że przy rezygnacyi obstaje, wówczas komitet uchwalił nie przedstawiać żadnego kandydata.

Ropczyce 21 września.

W tutejszej sali „Sokoła" na d. 21 b. m. odbył posiedzenie komitet powiatowy wyborczy, a na porządku dziennym było zgłoszenie kandydatur na posła z mniejszej własności tutejszego powiatu. Sala wypełnioną była wyborcami. Włościanie licznie reprezentowani przybyli z członkami komitetu stronnictwa ludowego. Przewodniczący X. kanonik Piątkowski, zabrawszy głos, omawiał, jakiego posła wybierać należy, co od posła żądać mamy i jakie zalety winien mieć poseł. Kładąc nacisk przedewszystkiem na niezawisłość materyalną i przekonania religijne, postawił kandydaturę p. Józefa Michałowskiego, prezesa Rady powiatowej ropczyckiej.

Kandydaturę tę przyjęli obecni oklaskami, poczem p. Józef Michałowski zabrawszy głos, przeszedł dotychczasową swą czynność w powiecie. Nie myślał ubiegać się o mandat poselski, jednak będąc przekonanym, że tylko spokojną i stałą pracą zapewnić można krajowi spokój i dobrobyt, przeto w obecnych czasach wezwany przez współobywateli staje do podjęcia tej pracy. Omawiając ustawę konkurencyjną, szpitalną, przynależności do gminy i drogową, przyznaje, że ustawy te na korzyść włościan muszą uledz zmianie. Broni dotychczasowych wyników prac sejmowych, podnosi też skuteczną działalność sejmów i przyrzeka działać w interesie kuryi mniejszej własności.

Tymczasem p. Jedynak, sekretarz stronnictwa ludowego, zgłasza kandydaturę p. Wojciecha Stręka, dotychczasowego posła.

Gdy więcej kandydatur nie zgłaszano, poddał przewodniczący pod głosowanie te dwie kandydatury.

Głosowano imiennie. Na 49 głosujących otrzymał p. Józef Michałowski 42 głosy, p. Wojciech Stręk dwa głosy, a pięciu wyborców nie głosowało.

Wobec tego wyniku przewodniczący ogłosił kandydaturę p. Józefa Michałowskiego na posła z mniejszej posiadłości powiatu ropczyckiego.

Rzeszów 22 września.

Dziś odbyło się walne zgromadzenie wyborców. Z pięciu kandydatów stanęło dziś przed wyborcami dwóch, celem wygłoszenia mów kandydackich, a mianowicie prof. Rosenblatt z Krakowa i p. rejent Pogonowski. Cztery inne kandydatury Dra Dolińskiego, Dra Midowicza, Dra Jabłońskiego i prof. Stroki zostały cofnięte. Pierwszy przemawiał prof. Rosenblatt, który zaznaczył przede wszystkiem otwarcie, że choćby miał przepaść przy wyborach i mandatu nie uzyskać, to jednak absolutnie nie przyrzeka, że będzie należał do grupy posłów demokratycznych, jak tego postulaty wyborców rzeszowskich wymagają. Nie zobowiązuje się zaś do należenia do tej grupy raz dlatego, że sprzeciwiałoby się to jego zasadom, a powtóre, że niewiadomo jeszcze, jak się stronnictwa w Sejmie ułożą; jego przekonaniem jest, iż posłowie z miast powinniby utworzyć osobną grupę „posłów miejskich," którąby broniła interesów miast. W dalszym ciągu omawiał kandydat wyczerpująco wszystkie ważne sprawy krajowe, a następnie odpowiedział na wystosowane do siebie interpelacye.

Z kolei przemawiał drugi kandydat p. rejent Pogonowski, oświadczając, że bezwarunkowo w razie wyboru wstąpi do klubu demokratycznego i że zgadza się na postulata, uchwalone przez wyborców rzeszowskich.

Obecnie oczekiwać należy, kogo komitet miejscowy wyborcom zaleci. Posiedzenie komitetu odbędzie się we środę.

(Do tej korespondencyi winniśmy dodać pewne wyjaśnienie i uzupełnienie. Z innych wiadomości, jakie odbieramy z Rzeszowa, zdaje się, iż tamże powstały dotąd aż trzy komitety miejscowe. Pierwszy komitet pod przewodnictwem burmistrza pana Szota zwołał zgromadzenie wyborców, którego przebieg opisuje powyższa korespondencya. Lecz wczoraj już nadeszła wiadomość, że miasto Rzeszów zawiązało wczoraj odrębny komitet przedwyborczy, który poddaje się regulaminowi centralnego komitetu, a kandydata zgłosi we czwartek do zatwierdzenia. Byłby to więc już drugi komitet. Dziś zaś rano otrzymaliśmy następującą depeszę z Rzeszowa: Komitet obywatelski, uznający powagę komitetu centralnego, przedstawia jednogłośnie komitetowi centralnemu kandydaturę Jana Pogonowskiego. Podpisani: Dr Midowicz, przewodniczący. Dr Rudolf Als, sekretarz. Zdaje się więc, że jest to trzeci komitet. *Przyp. Red.*).

Lwów 22 września.

(X) Ruch przedwyborczy w mieście zaczyna się ożywiać. Wczoraj wieczór zebrał się w sali ratuszowej komitet obywatelski złożony z wyborców z osobistej kwalifikacyi. Zebranie zagaił dyrektor Kasy oszczędności p. Zima, podnosząc na wstępie, że na poprzednich zebraniach przedwyborczych tylko opozycya zagadywała posiedzenia, interpelując dotyczasowych posłów w różnych kwestyach. Komitet obywatelski ma na celu popieranie ponownego wyboru dotychczasowych posłów Dra Franciszka Smolki, Dra Bernarda Goldmana, Michała Michalskiego i Tadeusza Romanowicza i w tym kierunku należy akcyę skierować.

Dr Małachowski podniósł, że niesłusznie posądzono go, iż należy do opozycyi. Przeciwnie uważa on dotychczasowych posłów z m. Lwowa, jako najlepszych kandydatów na przyszłą kadencyę.

Po tem wyjaśnieniu przystąpiono do wyboru prezydyum. Przewodniczącym wybrano radnego miasta p. Józefa Janowskiego, zastępcą radnego miasta p. Karola Schayera; sekretarzami radnych pp. Justyna Langa i Juliana Cybulskiego; skarbnikiem p. Jana Szwejkowskiego. Nadto wybrano komitet ściślejszy, któremu pozostawiono dalszą akcyę przedwyborczą.

Dziś wieczór odbyło się w sali ratuszowej zebranie wyborców, zwołane znów przez inny komitet tak zw. „niezawisłych wyborców." Zebranie to miało się pierwotnie odbyć w ubiegły czwartek, ale widocznie przeszkodziło temu zwołane na ów dzień zebranie „centralnego komitetu ludowego." Oboma komitetami kieruje bowiem jedna i ta sama ręka.

Dzisiejsze zebranie zagaił lekarz Dr Weigel oznajmiając, iż komitet zaprosił na dzisiejsze zebranie dotychczasowych posłów z miasta Lwowa, a zarazem kandydatów na posłów na przyszłą kadencyę, otrzymał jednakowoż odpowiedź odmowną. W liście wystosowanym do komitetu podpisanym solidarnie przez pp. Dra Bernarda Goldmana, Michała Michalskiego i Tad. Romanowicza oświadczają podpisani, że prezydyum komitetu wyborczego w dniu 21 sierpnia a ogół wyborców zastępującego, zaprosiło ich na zgromadzenie, które jutro wieczór się odbędzie, a na którem zgromadzeniu każdy z wyborców będzie miał możność wniesienia dalszych interpelacyj. Przewodniczący ubolewa, że posłowie się nie stawili, ale przyznaje, że się tego spodziewał. Następnie poddał krytyce sprawozdanie posłów z ich czynności. Sądzi, że przemówieniom dotychczasowych posłów brak było serdecznego tonu, ciepła i wewnętrznego przekonania, które wpaja się w uczucie słuchającego. (Głos z galeryi: Lepsza jest pijawka stara, bo mniej ssie jak młoda — lepsi dawni posłowie. Krzyk i hałas na galeryi).

Po uciszeniu się zaprasza przewodniczący obywatela z galeryi, aby zeszedł do sali i tutaj zabrał głos.

Następnie zabrał głos Dr Iwan Franko, protestując przeciw sposobowi przeprowadzenia prawyborów w naszym kraju. Odnośną rezolucyę zgromadzenie uchwala. Emerytowany urzędnik rachunkowy Namiestnictwa p. Barański wyraża wdzięczność Drowi Franko za postawienie rezolucyi a następnie krytykuje czynności Sejmu, iż do niego należy uchwalać ustawy, które rząd wnosi, a nie wybierać komitety centralne przedwyborcze; chwalił polityczny wniosek hr. Stanisława Badeniego o zrównanie prestacyj szkolnych; wreszcie ubolewał nad tem, że kandydaci na posłów nie stawili się dla dania odpowiedzi na dalsze interpelacye — wskutek czego niezawiśli nie mogą postawić kandydatów.

P. Grochowalski inżynier, oświadcza na wstępie, że nie będzie długo nudził, bo nie jest profesorem ani żadnym.... (wesołość). — Pyta się Dra Frankę, czy ma protokół z kongresu wiedeńskiego (wielka wesołość), a wreszcie domaga się od przyszłych posłów — a wszystko mu jedno, którzy nimi będą — aby nie prosili, ale żądali, bo Austrya nas potrzebuje. (Wesołość).

Wstępuje na mownicę p. Herman, który rozpoczyna przemówienie o pijawkach. Okazało się, że był to obywatel z galeryi. Kiedy mu przewodniczący przerwał, aby mówił do rzeczy, zakończył słowy: Jakbyśmy p. przewodniczącego wybrali posłem byłoby gorzej jak teraz... (powstaje hałas, mowca schodzi z trybuny).

Adwokat Dr Obmiński użala się również na przeprowadzenie prawyborów i stawia interpelacyę do kandydatów na posłów, którzy zasiadają w komitecie centralnym, w jakim stosunku stoi komitet ten do nadużyć popełnianych przy prawyborach i czy kandydaci zamierzają podnieść te fakta przy weryfikacyi wyborów w Sejmie.

Na tem zakończono dzisiejsze zebranie.

Jutro wieczór odbędzie się zgromadzenie wyborców, zwołane przez legalny komitet, reprezentujący ogół wyborców.

KRONIKA.

Kraków 23 września.

— **W katedrze na Wawelu** odprawione zostało wczoraj o godz. 10 rano uroczyste nabożeństwo przebłagalne z powodu smutnej rocznicy zajęcia Rzymu. Nabożeństwo celebrował Najprzewielebniejszy książę-biskup krakowski w asystencyi X. infułata Gawrońskiego, oraz XX. kan. Sobierajskiego i Wróbla. Kazanie, zastosowane do znaczenia rocznicy, wypowiedział X. katecheta Siedlecki. Publiczność zebrała się licznie w świątyni, dając tem samem świadectwo swoich wiernych uczuć wobec Stolicy świętej.

— **JE. X. Arcybiskup Morawski** wyjechał dzisiaj z Krakowa do Lwowa, pożegnany na dworcu przez Najprzewielebniejszego księcia-biskupa X. Puzynę.

— **JE. p. minister spraw zagranicznych** hr. Gołuchowski przejechał wczoraj wieczorem przez Kraków z Wiednia do Skały.

— **Zapiski osobiste.** P. Ludwik Górski, prezes komitetu Tow. kredyt. ziemsk. w Warszawie, bawi w przejeździe z wód w naszem mieście, dokąd przybył dla odwiedzenia chorego brata.

— **Wydział** krakowskiej Izby adwokackiej na wniosek swego prezydenta Dra Lisowskiego uchwalił w dniu 17 b. m. jednorazowy datek na gimnazyum polskie w Cieszynie w kwocie 200 złr. Kwotę tę przesłano na ręce przewodniczącego Macierzy szkolnej w Cieszynie.

— **Z Czytelni dla kobiet.** W sobotę dnia 21 bm. licznie zebrani członkowie Czytelni, jakoteż i wielbicielki talentu p. Seweryny Duchińskiej, podejmowali ją w lokalu Czytelni. Prezesowa Czytelni p. Marya Siedlecka powitała wchodzącą serdecznemi słowy, poczem po przejrzeniu biblioteki i Czytelni pism stowarzyszenia, wygłosiła p. Wiśniewska treściwy i zajmujący odczyt „O ruchu kobiecym u nas". Po żywej na ten temat pogadance, wręczono p. Duchińskiej pamiątkowy adres z podpisem zebranych członków, poczem dziękując za miłe wrażenia, wyniesione z pobytu w Czytelni i wyrażając swe uznanie i solidarność z dążnościami i pracą kobiet, opuściła p. Seweryna Duchińska Czytelnię.

— **Jesienny jarmark na konie** rozpoczął się dzisiaj w naszem mieście. Jesienne jarmarki mają to do siebie, że są zazwyczaj mniej ożywione od wiosennych. Jeżeli obecny jesienny jarmark porównamy z ostainim wiosennym, który był nadzwyczaj ożywiony i zgromadził do 500 koni, to niezawodnie dzisiejszy jarmark jest mniej ożywiony. W każdym razie już dzisiaj w pierwszym dniu jarmarku widzimy wiele rasowych koni w ujeżdżalni pod Kapucynami; dalsze transporty koni mają jeszcze nadejść jutro i pojutrze.

— **Mianowania.** Kierownik ministerstwa wyznań i oświaty nadał profesorowi przy IV gimnazyum we Lwowie Michałowi Boguszowi opróżnioną posadę nauczycielską przy II gimnazyum we Lwowie, dalej zamianował prowizorycznego nauczyciela przy IV gimnazyum we Lwowie, Dra Wincentego Śmiałka, rzeczywistym nauczycielem przy IV gimnazyum we Lwowie, a prowizorycznego nauczyciela przy szkole realnej w Stanisławowie, Kazimierza Grünberga, rzeczywistym nauczycielem przy tejże szkole.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował kancelistami sądów powiatowych: wachmistrza 6 pułku huzarów w Rzeszowie, Wiktora Kielara dla Tuchowa, i podoficera rachunkowego I klasy 80 pułku piechoty w Złoczowie, Ignacego Pipczyńskiego dla Oświęcimia.

— **Wybory uzupełniające** posłów do Izby deputowanych Rady państwa z kuryi gmin wiejskich okręgu wyborczego Przemyśl - Dobromil - Mościska i z kuryi gmin wiejskich okręgu wyborczego Buczacz-Czortków, rozpisało prezydyum Namiestnictwa na dzień 31 października b. r.

— **Cholera.** *Gazeta Lwowska* ogłasza: W Tarnopolu zachorowały na cholerę w dniu 20 bm. trzy osoby, pozostaje w leczeniu w Tarnopolu ośm osób. W Ostrowie, powiatu tarnopolskiego, zmarły dwie osoby, nie pozostał żaden chory.

W Berezowicy, powiatu tarnopolskiego i w Zbarażu pozostaje po jednym chorym.

— **Dar honorowy.** Komitet zajmujący się zakupnem daru honorowego dla X. arcybiskupa Issakowicza, wzywa wszystkie instytucye, stowarzyszenia, redakcye pism, oraz osoby prywatne, tak we Lwowie jak i na prowincyi, aby zechciały zwrócić listy składkowe wraz z zebranemi pieniądzmi najpóźniej do końca września na ręce prezydenta miasta Lwowa Mochnackiego.

— **W opisie pogrzebu** ś. p. X. Eustachego Skrochowskiego, podanym według czerniowieckiej *Gazety polskiej*, zaszły pewne niedokładności, które pospieszamy sprostować. Donoszą nam mianowicie ze Lwowa, że mowę w kościele wygłosił z ambony X. Dr Wałęga, profesor teologii wszechnicy lwowskiej, który wraz z Drem Tadeuszem Pilatem stanowił deputacyę uniwersytecką. Imieniem zaś lwowskiej Czytelni katolickiej i towarzystwa św. Wincentego à Paulo, którego zmarły był prezesem, przemawiał nad otwartym grobem prezes Czytelni katolickiej prof. politechniki p. Thulie.

— **Meteor.** Piszą nam z Żerosławic d. 21 bm.: Przedwczoraj o godzinie 10 m. 11 wieczorem (czas środkowo europ.) przebiegł po nad wsią Żerosławice (pow. Wieliczka) meteor z zenitu w kierunku półn. połud. zachodnim, rzucając pęk światła błękitno-fioletowego nader silnego, tak, że oświecił znaczną przestrzeń ziemi i dobiegłszy do pozornej wysokości konstelacyi wielkiego wozu, między gwiazdy lit. δ, ε,

pękał, rozrywając się w kawałki świecące barwą jaskrawo-czerwoną. Jądro meteoru zdawało się być ciemne. Po upływie mniej więcej 2 minut dał się słyszeć silny huk w kierunku szybującego meteoru, podobny do wydanych równocześnie kilku strzałów armatnich, którego odgłos, jak grzmot, przeciągał się długo, nisko nad ziemią. Meteor spadł prawdopodobnie w kierunku Mogiły.

— **Z Buczacza** donoszą nam, że grono osób subskrybowało do rąk Dra Krzyżanowskiego dla jednego ucznia gimnazyum polskiego w Cieszynie stypendyum w kwocie 100 zlr. na rok szkolny 1895/6.

— **Nabożeństwo żałobne.** Onegdaj JE. Arcybiskup warszawski celebrował uroczyste nabożeństwo żałobne w kościele archikatedralnym w Warszawie za duszę ś. p. Arcybiskupa Felińskiego. Także samo nabożeństwo odbyło się w kościele Przemienienia Pańskiego przy ul. Miodowej.

— **W Warszawie** bawi p. Alfred Jensen, stypendysta akademii szwedzkiej, studyujący języki słowiańskie, celem wykładania ich na uniwersytecie w Gottenburgu. P. Jensen przybył do Warszawy z Moskwy, gdzie bawił 10 miesięcy. P. Jensen, który po polsku rozumie już dobrze, w chwili obecnej — jak pisze *Kur. Warsz.* — studyuje nawet Mickiewicza z zamiarem przekładu niektórych poezyj na język szwedzki. Uczony szwedzki zabawi w Warszawie parę miesięcy; pozawiązywał już tu dość liczne stosunki towarzyskie.

— **W Chełmie** obchodzono uroczyście święto cerkiewne, na które przybyli archijerej Flawian i jenerał gubernator hr. Szuwałow. Podczas obiadu, wydanego przez duchowieństwo prawosławne dla przybyłych gości, wzniósł hr. Szuwałow toast „na rozkwit chełmskiego bractwa, które dało początek wielkiemu dziełu w kraju tutejszym.“

— **Wystawa w Wilnie.** Expertyza w dziale koni została ukończona. P. Jeleńskiemu przyznano dyplom honorowy i dwa medale złote; pp. Adamowiczowi, Narbuttowi, ks. Bogdanowi Ogińskiemu, hr. Michałowi Tyszkiewiczowi medale złote. Następnie przyznano 8 wielkich medali srebrnych, 6 małych medali srebrnych, 11 medali bronzowych, 4 listy pochwalne i 15 nagród pieniężnych.

— **Ks. Hohenlohe w Werkach.** O pobycie kanclerza niemieckiego ks. Hohenlohego we wspaniałej rezydencyi w Werkach pod Wilnem, otrzymała *Gazeta warszawska* wiązankę autentycznych szczegółów, którymi dzielimy się z czytelnikami.

Jak wiadomo, książę pospołu z małżonką swoją w niedzielę dnia 16 bm. wyjechał z Werek pociągiem kuryerskim do Berlina. Pobyt więc jego w tej miejscowości, z małemi przerwami użytemi na polowanie w Nalibokach i wycieczkę do Petersburga, trwał niespełna miesiąc. Dla tych, którzy nie znali przedtem księcia, wydaje on się znacznie młodszym niż jest w istocie. Liczy on lat 76, jest wysoki, chudy, a choć mocno przygarbiony i pochylony na lewą stronę, jest jednak rzeźki jeszcze i bardzo pracowity. W obejściu nadzwyczaj ugrzeczniony i uprzejmy; podwładnych sobie domowników zawsze pierwszy wita i rękę im podaje. Mówi bardzo mało i zachowanie ma chłodne i spokojne; językiem, panującym w Werkach, był francuski, którym książę mówi biegle, aczkolwiek często zatrzymuje się, szukając odpowiedniego wyrazu. Akcent ma niemiecki, za to pisze po francusku wybornie, łatwo i językiem, przypominającym najpiękniejszą dobę literatury francuskiej. W Werkach wstawał on około godziny 10 rano i naprzód zajmował się sprawami państwowemi z urzędnikiem ministeryum spraw zagranicznych, radcą legacyjnym p. von Lindenau, człowiekiem bardzo grzecznym, bywalcem wielkim, gdyż jako członek ambasady, bawił jakiś czas w Konstantynopolu, Rzymie i Lizbonie. Książę gorliwie odczytywał papiery i ciągłe utrzymywał stosunki telegraficzne z Berlinem. Wysyłką depesz, zawsze cyfrowanych, zajmował się osobny urzędnik, przywieziony z Berlina, oraz stała telegrafistka w Werkach, panna Mackiewiczówna. Depesz tych było zawsze takie mnóstwo, iż zajmowały pannie Mackiewiczównie większą część nocy tak, że raz nawet biedaczka ze znużenia i pracy zemdlała. Prócz tego, codzień specyalny feldjeger jeździł do Ejdkun z torbą opieczętowaną i pełną papierów, tam oddawał je oczekującemu już nań feldjegerowi z Berlina, a zabierał te, jakie ten przywoził.

Po sprawach państwowych, zajmował się książę swemi prywatnemi sprawami majątkowemi, które są z powodu przymusowej sprzedaży tak wielkiej fortuny bardzo zagmatwane. W Werkach już otrzymano urzędową wiadomość o pozostawieniu tego majątku w dożywocie księżnie, co wprawiło ją w bardzo dobry humor, gdyż jest ona mocno przywiązaną do tej miejscowości, jako rodzinnej swojej. — Co do Lubczy i Nalibok, o które księżna także prosiła, dotąd niema nic zdecydowanego.

Obiad, wiejskim obyczajem, dawano o godz. wpół do drugiej, lekką kolacyę o godz. 7 wieczorem, a o jedenastej wszyscy już szli spać. Kuchnia była przeważnie francuska, choć niekiedy kucharz, miejscowy Litwin, zajmujący to stanowisko jeszcze za księcia Piotra Wittgensteina dawał barszcz, zrazy, kołduny, małdrzyki, których to przysmaków zapalonym czyk książę był wielkim amatorem. Życie w Werkach zresztą było dość monotonne i powiedzmy, nudne. Nigdzie nie bywano i nikogo nie przyjmowano. Kilkudwudniowa zaledwie wycieczka na polowanie do Nalibok, gdzie zabito trzy łosie, tej nudy rozproszyć nie mogła. Na chwilę przerwało ją przybycie ambasadora niemieckiego w Petersburgu, ks. Radolin. Mężczyzna wysoki, bardzo elegancki, bardzo uprzejmy, mówiący wyborną francuszczyzną, acz z akcentem angielskim (pierwsza żona ks. Radolin była Angielką i przemieszkiwał on długo w Anglii), wszystkim się podobał. Po polsku mówi on bardzo źle, gwarą ludową i jak sam się wyraził, o tyle tylko, o ile mu potrzeba porozumiewać się ze swymi oficyalistami w swych dobrach w W. Ks. Poznańskiem. Odwiedziny księcia Radolin Werek, jak się zdaje nie miały charakteru politycznego, było to raczej proste powitanie swego zwierzchnika, jakim jest książę kanclerz. Oprócz ks. Radolina, bawił także przez kilka dni w Werkach książę Ratibor (Raciborz na Szląsku). Ten mówił po polsku lepiej acz nieosobliwie; a gdy raz zapytał jednego z domowników o zdrowie, a ten mu odpowiedział: „Kiepsko“, książę ze zdziwieniem zawołał: *was ist das* „Kiepsko?“ Przepędził tu także kilka dni hr. Schönborn, zięć księcia Hohenlohe, odwiec. Z rodziny kanclerskiej nikogo nie było. Najstarszy jego syn, ożeniony z Greczynką, księżną Herakleą Ypsylanty, zamieszkały w Czechach, nie mógł przybyć, gdyż właśnie w tej porze małżonka powiła mu syna. Dwaj młodsi synowie także nie pojawili się, gdyż jeden z nich ożenił się niedawno wbrew woli rodziców z jakąś wdową w Niemczech i wskutek tego nie jest w dobrych stosunkach z matką i ojcem. Siostra księżny, panna już niemłoda, zwykle z nią przebywająca w Werkach, tym razem musiała pozostać przy kuzynce w Czechach. Tak więc dość nudno i dość monotonnie czas upływał w Werkach, strojnych we wszystką krasę natury letniej i sztuki.

— **Z Rzymu.** *Osservatore Romano* donosi, że w dniu 20 września, jako w 25-tą rocznicę zajęcia Rzymu otrzymał Ojciec św. mnóstwo telegramów od wiernych, protestujących przeciwko demonstracyom rzymskim. Katolickie pisma włoskie wydały w piątek nadzwyczajne dodatki, w których prócz uroczystych artykułów, obejmujących protest przeciwko tym demonstracyom, znajdujemy liczne ryciny ilustrujące smutne wypadki przed 25 laty. I tak np. *Voce della verita* ozdobiła żałobny swój dodatek udatnymi portretami ówczesnego naczelnika wojsk papieskich jenerała Kanzlera (* 28 marca 1822 — † 5 stycznia 1888), dalej portretami jenerałów papieskich hr. de Courten i markiza Zappi, wraz z własnoręcznymi ich podpisami; widzimy tu także facsimile pisma Ojca św., wystosowanego pod dniem 19 września 1870 roku do jenerała Kanzlera; prześliczną rycinę z podpisem: Pius IX udaje się do kaplicy papieskiej przy kościele „Madonna del popolo“ w czwartek d. 8 września 1870 roku, dalej rycinę przedstawiającą uroczystość poświęcenia wodociągu Piusa w ogrodzie „di Termini“ w sobotę dnia 10 września 1870 r.; udatnym jest wizerunek z podpisem: Pius IX zwiedziwszy „święte wschody“ błogosławi obrońców bramy św. Jana. Rozmaite widoki słynnej „porta Pia,“ oraz wyłomu w tej bramie wypełniają ogromną stronicę trzecią, a strona czwarta kończy się wspaniałą ryciną przedstawiającą ostatnią paradę wojsk papieskich na placu św. Piotra, gotujących się do wymarszu w dniu 21 września 1870 i Ojca św. udzielającego im ostatniego błogosławieństwa z okna Watykanu.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We wtorek 24 b. m.: *Oj młody! młody!* komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry (syna).

We środę 25 b. m.: *Stryj Sam*, komedya w 4 aktach W. Sardou (występ. p. Hoffmannowej).

We czwartek 26 b. m.: *Oj młody, młody!* (jak wyżej).

W piątek 27 b. m.: *Na bezdrożach*, sztuka w 5 aktach, a 6 odsłonach W. Sawiczewskiego, odznaczona nagrodą na konkursie dramatycznym Wydziału krajowego (przedstawienie popularne).

W sobotę 28 b. m.: *Don Juan*, komedya w 5 aktach Moliera.

W niedzielę 29 b. m.: *Don Juan* (jak wyżej).

— Dnia 22 września pogoda; termometr od +3·0 doszedł do +15·0 C. Barometr wysoko; o godz. 7 rano dnia 23 września stan jego był 755·2 mm., termometru +4·4 C. Wiatr północno-zachodni.

We wtorek dnia 24 września: św. Gerarda b. m.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Z teatru. *Stryj Sam*, wystawiany i wznawiany kilkakrotnie w starym teatrze, ukazał się w sobotę na scenie nowego w bogatych ramach świeżych i pięknych dekoracyj. Sardou zaczerpnął doń treści z czytanych dość skwapliwie w swoim czasie efemeryj podróżo pisarskich „Asmodeusz w Ameryce“ anonima i „Wspomnienia amerykańskie“ znanego w eleganckim świecie paryskim margrabiego de Gabriac. Zręczność utalentowanego autora stworzyła z anegdot, gęsto rozsianych w tych dwóch pamfletach, komedyę interesującą i zabawną, lecz płytką i szablonową. Przymiotem głównym dzieła jest kunsztowna — chociaż nie zawsze konsekwentna — budowa. Na tle teatralnej Ameryki rozwijają się tu teatralne dzieje miłości Sary Tapplebot, Amerykanki i margrabiego Roberta de Rochemore, Francuza, — tudzież teatralnej rywalizacyi pani Bellamy, Francuzki, z Samuelem Tapplebot, Amerykaninem, w sprawie kupna i sprzedaży gruntów nieurodzajnych, położonych w klimacie niezdrowym, w okolicy opuszczonej od Boga i ludzi. Nie potrzebujemy chyba zaznaczać, że tak w uczuciach, jak w interesach, stary świat odnosi zwycięztwo nad nowym, co w zadaniu teatralnem twórcy *Nos Intimes* było do dowiedzenia. Dwie równolegle biegnące akcye, udatnie z sobą połączone, wytwarzają seryę sytuacyj nie zawsze estetycznych i oryginalnych, ale naprzemian wesołych i efektownych, które zająć mogą przeciętnych słuchaczów, szukających w teatrze rozrywki.

Wykonanie *Stryja Sama* było bardzo staranne tak co do układu reżyserskiego, jak i gry artystów. Na pierwszem miejscu stała, jak zwykle, p. Hoffmannowa, wytwornie wikłająca i rozwijająca nici intrygi, a nadto wygłaszająca przedziwnie „rezonerskie“ tyrady i dowcipne repliki bystro płynącego dyalogu. P. Kamiński tytułową rolę uposażył w udatnie wycieniowaną charakterystykę, a wszyscy inni, przedstawiający liczny szereg postaci, nieco karykaturalnie, lecz mniej-więcej zgrabnie przez komedyopisarza szkicowanych, spełnili zadanie sumiennie i z talentem. Sprawiedliwość nakazuje wymienić nazwiska wyróżniających się, więc panie: Morską, Trapszównę, Pankiewiczową i Koźmin, oraz pp.: Sobiesława, Śliwickiego, Solskiego Rygiera, Romana, Przybyłowicza, Mielewskiego i Feliksiewicza. Publiczność składała dowody swego uznania wykonawcom, darząc p. Hoffmannową kwiatami, resztę zaś artystek i artystów częstem przywoływaniem i głośnymi oklaskami.

Z. S.

Nowe książki nadesłane Redakcyi:

— Dr Michał Zieleniewski: Znaczenie i ważność narodowo-ekonomiczna szczaw prostych. Kraków, 1895. Nakł. autora.

— Tenże: Znakomitsze dyetetyczno-klimatyczne lecznice dla suchotników. Kraków, 1895. Nakł. wydawnictwa tygodnika *Krynica*.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 23 września. Dzisiaj odbywają się wybory gminne z drugiego koła wyborczego. — Udział wyborców z obu obozów bardzo duży. Porządek panuje zupełny.

Wiedeń 23-go września. Wczoraj odbył się w Praterze meeting robotniczy, w którym wzięło udział przeszło 8000 uczestników. Kilku mowców przemawiało za powszechnem prawem wyborczem. Po zgromadzeniu przyszło do starć z policyą. 28 osób aresztowano; jeden ajent policyjny lekko ranny.

Praga 23 września. Wczoraj odbyło się 6te zgromadzenie delegatów „robotniczych kas dla chorych“. 198 kas reprezentowało 110 niemieckich i 218 czeskich delegatów. W ciągu rozpraw podniesiono, wśród gwałtownych wycieczek przeciw parlamentowi, że rząd nie zwrócił zupełnie uwagi na uchwały poprzedniego wiecu delegatów. Zgromadzenie uchwaliło wszystkiemi głosami przeciw 14 następującą rezolucyę: „Zważywszy, że rząd nie uwzględnił wcale uchwał poprzednich zgromadzeń delegatów i byt okręgowych kas dla chorych utrudnił rozmaitemi rozporządzeniami — zgromadzeni na szóstym wiecu reprezentanci kas chorych dla Czech postanawiają, że zrzekają się nadal zgromadzeń, dopóki uchwały, poprzednio powzięte, nie będą przez rząd zbadane i w życie wprowadzone.“ — W dalszym ciągu uchwalił wiec protest przeciw ciągłym podwyżkom dodatków do kosztów utrzymania w szpitalach, przez co ponoszą szkodę zarówno kasy, jak i należący do nich członkowie. Zarazem czyni się obowiązkiem kas, aby wszelkiemi dozwolonemi środkami sprzeciwiły się tego rodzaju obciążeniu. — Reprezentanci kas okręgów: Karlsbad, Warnsdorf, Djeczyn, Haida, Aussig, Duchcow, Jabłonec, Kratzau, Beczow, Slane, Duppau i Kadań, wnieśli rezolucyę, wyrażającą tylko ubolewanie, że rząd nie poczynił jeszcze stosownych kroków dla przeprowadzenia dotychczasowych uchwał, jakoteż że leży w interesie kas uznać konieczność zbadania obecnego programu. — Rezolucya ta pozostała w mniejszości.

Po przyjęciu pierwszej rezolucyi i protestu rozeszło się zgromadzenie wśród okrzyków: *Slawa!* i *Na zdar!* nie przystąpiwszy do załatwienia porządku dziennego.

Trydent 23 września. Policya usunęła plakaty przeciw uroczystości 20 września, umieszczone w ciągu nocy na rogach ulic.

Kołoszwar 23 września. Cesarz przybył tu wczoraj o godzinie 7 rano pociągiem dworskim w towarzystwie jeneralnych adjutantów hr. Paara i Bolfrasa. Na dworcu kolei zgromadzili się prezes ministrów Banffy, ministrowie Josika i Perczel, deputacye z nadżupanem hr. Beldim na czele, komendant korpusu Galgoczy, posłowie do parlamentu z miasta Kołoszwaru, Hegedüs i Siegmond, liczni magnaci węgierscy w wspaniałych strojach narodowych, duchowieństwo, korporacye, przedstawiciele uniwersytetu i naczelnicy władz. Pociąg, wiozący Monarchę, powitały huczne okrzyki: *Eljen!* Na przemowę powitalną nadżupana hr. Beldiego odpowiedział Cesarz: „Z radością przyjmuję wyrazy hołdu i przypominam sobie dnie, spędzone tutaj przed ośmiu laty.“ Po rozmowie z prezydentem ministrów Banffym oraz z obecnymi ministrami i dostojnikami Kościoła odjechał Cesarz w towarzystwie bar. Banffego do pałacu, przed którym odbył przegląd kompanii honorowej. Tłum ludności, wypełniającej ulice, wzniósł pełne zapału okrzyki. Porządek panował wzorowy.

O godzinie 10 przed południem, po cichej Mszy św., rozpoczęły się przyjęcia deputacyj. — Na przemowę powitalną biskupa Loenharda w imieniu katolickiego duchowieństwa, odpowiedział Cesarz, iż przyjmuje zapewnienia wierności, jako silną rękojmię tego, że rzymsko-katolicki kler popierać go będzie zawsze z tradycyjnym patryotyzmem w ojcowskich staraniach, mających na celu pieczę nad interesami Kościoła i państwa. Niechaj błogosławieństwo Boże towarzyszy działalności kleru. — W odpowiedzi na przemowę grecko katolickiego biskupa Mihalyego zapewniał Cesarz o swojej przychylności i wyraził pragnienie, aby kierowniczą myślą działalności naczelników Kościoła była wierność wobec tronu, szacunek dla ustaw i miłość wspólnej ojczyzny. Nie wątpię, że to moje pragnienie znajdzie u biskupa i u wiernych chętne echo i że ci ostatni, wypełniając je, zapewnią sobie także na przyszłość moją opiekuńczą łaskę.

Grecko-wschodni rumuński metropolita Roman wygłosił przemowę, zakończoną słowami: „Zapominamy o wielu niedomaganiach naszego publicznego życia i nasze serca ożywia tylko radosne uczucie, że możemy powitać naszego Monarchę. Oby nasz kościół, wystawiony na liczne niedostatki, cieszył się także nadal łaską cesarską.“ — Cesarz odrzekł, że przed ośmiu laty na tem miejscu zaznaczył kierunek, w którym idąc, wyznawcy kościoła wschodniego nietylko najlepiej przysłużą się własnemu dobru, lecz także mogą każdej chwili liczyć na opiekę monarchy. Kierunek ten polega na tem, aby każde wyznanie, bez różnicy narodowości, czuło się jednem i spójnem w wierności dla tronu, w miłości dla wspólnego kraju ojczystego i w szacunku ustaw. Zalecając to także teraz najgoręcej, zapewnił Cesarz metropolitę o swojej niezmiennej łasce i życzliwości.

Na przemowę starszego rabina odpowiedział cesarz, że zadowolony jest, iż izraelici także w siedmiogrodzkich częściach Węgier zażywają bez przeszkody praw, zapewnionych im ustawami i opieką królewską. Nie wątpi, że izraelici także nadal przez współudział w pracy około publicznego dobra, jakoteż bezinteresowne patryotyczne uczucia, okażą się godni szacunku współobywateli i łaski królewskiej, na którą wszyscy poddani bez różnicy wyznań liczyć mogą.

W odpowiedzi na przemowę nadżupana hr. Beldi'ego, oświadczył cesarz, że w wypełnianiu zadań, mających na celu rozwój dobrobytu ogółu ludności, nie stanowią przedziału wyznaniowe i językowe różnice. Tylko prawdziwa miłość ojczyzny, szacunek ustaw, udzielających opieki, lecz także zarówno nakładających obowiązki, oraz pożyteczna praca dają państwu siłę i zapewniają prawdziwy dobrobyt ludności.

Po zwiedzeniu koszar, katolickiego seminaryum, kollegium reformowanego, instytutu dla głuchoniemych i uniwersytetu, odjechał cesarz o godz. 2½ do Banffy-Hunyad.

Bannffy-Hunyad 23 go września. Cesarz przybył tu wczoraj o g. 3 min. 45 po południu, witany entuzyastycznie przez ludność.

Banffy-Hunyad 23 września. Dzisiaj odbywają się tu wielkie manewry siedmiogrodzkie. Z *attachés* wojskowych obecni są tylko niemiecki i włoski.

Buda-Peszt 23 września. Wczoraj rano wykoleił się koło Kakospaloto pociąg pospieszny, idący z Wiednia. Powodem wypadku było mylne ustawienie zwrotnicy. Jeden wagon drugiej klasy wywrócił się; kilka wagonów uszkodzonych. Tylko jeden z pasażerów jest lekko ranny w nogę; inni nie odnieśli żadnego szwanku.

Berlin 23 września. *Nordd. Allg. Ztg* wobec przeciwnych doniesień pewnego berlińskiego dziennika stanowczo stwierdza, iż sekretarz skarbu, Posadowsky, podczas swego pobytu w południowych Niemczech nie prowadził układów o nowy projekt podatku od tytoniu i że podobny projekt nie jest opracowywany obecnie w urzędzie skarbowym.

Według *Nordd. Allg. Ztg* zażądał poseł niemiecki w Pekinie wysłania okrętu wojennego do Swatau z powodu zrabowania stacyi misyjnej niemieckiej w okolicy Swatau.

Strasburg 23 września. Namiestnik książę Hohenlohe wyjechał onegdaj w nocy na krótki pobyt do Tyrolu.

Rzym 23 września. Królestwo wraz z następcą tronu, prezesem ministrów Crispim, oraz innymi ministrami i dostojnikami obecni byli wczoraj o godz. 10½ przy otwarciu mostu „Humberta“ na Tybrze, o godz. 11 zaś udali się na poświęcenie pomnika Cavoura, które się odbyło z wielką uroczystością przed pałacem sprawiedliwości. Syndyk wygłosił z wielkim zapałem przyjętą mowę ku uczczeniu pamięci Cavoura. Na uroczystość przybyły liczne stowarzyszenia z muzyką i sztandarami i złożyły u stóp pomnika wiele wspaniałych wieńców. Odsłonięcie pomnika dało powód do wspaniałych manifestacyj. Królestwo witani byli po drodze za przybyciem do pomnika, jakoteż podczas powrotu gromkimi okrzykami. Napływ publiczności tak podczas otwarcia mostu Humberta, jakoteż podczas poświęcenia pomnika Cavoura był bardzo znaczny.

Rzym 23 września. Królestwo przyjęli wczoraj deputacyę złożoną z 400 robotników. Deputacya wręczyła album z adresem, które król przyjął wyrażając podziękowanie. Posłuchanie zakończyła owacya, podczas której robotnicy całowali po rękach króla i królową.

Rzym 23 września. Król odbył dzisiaj przegląd weteranów z r. 1870. Prócz króla, królowej i następcy tronu, obecni byli Crispi, minister wojny i członkowie prezydyum parlamentu. Rodzinę królewską powitał zgromadzony tłum hucznemi okrzykami.

Rzym 23 września. W Mentanie zebrało się około 40 radykalnych, oraz innych stowarzyszeń u pomnika, wzniesionego na cześć poległych w bitwie pod Mentaną garibaldczyków. Złożono na pomniku wiele wieńców. Zebrało się około 3000 osób, a w tej liczbie było około 100 garibaldczyków. Radykalny deputowany Fratti wygłosił mowę, którą oklaskiwano.

Bruksela 23 września. *Etoile Belge* ogłasza list z datą d. 1 lutego, porucznika Brecxa z Kilongalonga, który donosi, że Lothaire uwiadomił go, iż dnia 15 stycznia skazał Stokesa na powieszenie, gdyż tenże okazał się winnym sprzedaży broni Arabom, zdrady i podburzania do wojny. Stokes opuścił Kilongalonga d. 3 stycznia i wyruszył z żołnierzami Bakussa do Lilindi, w zamiarze wymordowania żołnierzy państwa Kongo. Listy, znalezione przy Stokesie wzywają naczelników plemion do wymarszu ku Londi w celu oswobodzenia Kibonga. Wówczas Stokes nie wiedział nic o przybyciu wojsk państwa Kongo, wiedząc jednak, że znajduje się tam tylko 30 żołnierzy, spodziewał się pomyślnego rezultatu wyprawy.

Genewa 23go września. Wskutek zderzenia z parowcem zatonęła koło Cologny łódź żaglowa, na której znajdowali się dwaj mężczyźni i dwie kobiety. Dwaj mężczyzni zatonęli. Przebita przez statek łódź płynęła bez latarni sygnałowych.

Paryż 23 września. Król Leopold powrócił onegdaj o godzinie 11 minut 15 w nocy z bankietu w Fontainebleau do Paryża.

Paryż 23 września. Król belgijski wydał wczoraj przedpołudniem śniadanie na cześć ministra spraw zagranicznych Hanotaux.

Londyn 23 września. Według *Daily News*, ks. Łobanów i minister Hanotaux mieli w Contrexeville obradować nad krokami wstępnymi do odwiedzin prezydenta Faure'a w Rosyi z powodu koronacyi cara. Prezydent ma z flotą wyjechać z Brestu do Kopenhagi, zkąd uda się dalej do Petersburga i Moskwy; tam zamieszka w pałacach cesarskich. Z powrotem odwiedzić ma prezydent dwory szwedzki i holenderski.

Madryt 23 września. Dla armii na Kubie zamówiono 60.000 karabinów Mausera.

Petersburg 23 września. Cesarzowa rosyjska poleciła, aby z pozostających do jej rozporządzenia środków, przekazano 10.000 rs. na rzecz funduszu żelaznego kuratoryum domów pracy, które znajduje się pod jej protektoratem.

Moskwa 23 września. Na żądanie komitetu giełdowego zabroniła policya zebrań, które odbywały się po zamknięciu giełdy za gmachem tejże i miały na celu grę giełdową.

Władywostok 23 września. W końcu sierpnia i w początkach września padały całemi dniami ulewne deszcze w okręgu ussuryjskim, wskutek których uległy zalewom liczne wsie i osady. — Większa część domów i ogrodów jest uszkodzona lub też przez wody zniesiona. Siano i zboże zostały zamulone a wiele bydła zginęło. Linie telegraficzne na dalekich przestrzeniach są pozrywane, uszkodzony jest też w wielu miejscach nasyp kolei ussuryjskiej. Wielką ilość materyałów budowlanych kolejowych uniosły lub bardzo uszkodziły fale. — Szkody są nadzwyczaj wielkie. Nie wiadomo dotąd, czy z ludźmi nie było wypadków.

Theodozya (gub. Taurydzka) 23 września. Onegdaj odbyło się w obecności przedstawicieli władz i konsulów uroczyste poświęcenie portu.

Havanna 23 września. Jenerał Luque obległ obóz powstańców w Santa-Paquita. Po stronie powstańców padło 7 ludzi; Hiszpanie zaś stracili dwóch ludzi, a dwaj są ranni.

Od Administracyi „Czasu.“

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. X. Eustachego Skrochowskiego nadesłała Łucyna Haelerowa na budowę gimnazyum polskiego w Cieszynie 10 złr.

Dr St. B. złożył 2 złr. na Schronisko Brata Alberta zapłacone przez hr. E. S. z polowania.

Dla 90-letniej staruszki złożono pod lit. I. S. 3 złr.

Na wykupienie kościoła po Dominikańskiego z rąk innowierców w Oświęcimie, złożono pod lit. W. M. Ż. 1 złr.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi)

Zwracamy uwagę na dzisiejsze ogłoszenie c. k. generalnej dyrekcyi austryackich kolei państwowych, dotyczące załatwiań reklamacyj stron względem mylnych obliczeń należytości przewozowych.

Nieszczęśliwa wdowa, ułomna, słabowita, z dwojgiem małoletnich wątłych dziatek. znajdująca się w nędzy, gdyż jak biedna szwaczka niema obecnie żadnego zarobku, prosi szlachetne i litościwe osoby o jakąkolwiek zapomogę, Łaskawe datki na ten cel przyjmuje Administracya „Czasu.“

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o g. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 po południu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od godz. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od g. 11—1 w południe.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta. Szkoły, pensyonaty i instytucye pragnące zwiedzić Muzeum zbiorowo w dnie te nie mogą być do zwiedzania dopuszczone, ale zgłosić się winny do dyrekcyi, która inny dzień odpowiedni w tym celu oznaczy.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium novum)* zwiedzać można codziennie od godz. 12—1, prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich, bezpłatnie.

Kurs krakowski.

Kraków 23 września.

	płacą:	żądają:
Za 100 rubli sr. . .	129 —	130 —
Za 100 marek . . .	58 70	59 30
20-frankówka . . .	9 56	9 66

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 23 września 2 g. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier. opod.	100 55	Anglobank	178 50
srebrna „	100 90	Union	351 —
4% złota	121 75	Bankverein	168 75
4% koronowa	100 90	Akcye Länderbank.	284 40
Akcye ban. austr.-w.	1054	„ kol. Kar. Lud.	221 75
„ kredytowe	402 25	„ „ lwowsko-czerniow.	323 50
Londyn	120 55	„ „ połudn.	112 —
Napoleony	9 54½	Elbethal	233 50
Dukaty	5 70	Nordbahn	3545
Marki	58 95	Staatsbahn	398 37
4% Renta węg. kor.	99 60	Alpin	102 10
4% „ „ złota	121 60	Akcye tytoniowe	237 —
Losy prem. węg.	158 —	Ruble	129 25
Losy tureckie	78 76		

Usposobienie giełdy: spokojne.

Berlin 23 września.

Banknoty austr.	169 60	4½% Listy polskie	68 75
Krótki Wiedeń	169 50	Renta włoska	90 25
Banknoty ros.	219 95	Akc. austr. kred.	251 25
Krótka Warszawa	219 65	Ultimo Ruble	219 75

Usposobienie giełdy: spokojne.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA *Michał Chyliński.*

C. k. General. Dyrekcya podaje do wiadomości następujące ogłoszenie:

C. k. Austryackie koleje państwowe.

L. 34247 ex 1895.

Ogłoszenie.

Począwszy od miesiąca kwietnia br. zostało c. k. Dyrekcyom ruchu przekazane załatwianie reklamacyi stron względem mylnych obliczeń należytości przewozowych, w ruchu pomiędzy stacyami podporządkowanemi pojedynczym c. k. Dyrekcyom ruchu z jednej, a stacyami innych austryackich i węgierskich kolei z drugiej strony, z wyłączeniem ruchu towarowego z c. k. uprzyw. koleją południową.

Ogłaszając to, nadmienia się, że odnośne podania — o ile one dotyczą przesyłek z roku 1895 — odtąd w myśl postanowienia dodatkowego VIII. d taryfy, część I. do § 61 (4) regulaminu ruchu, obowiązującego od dnia 1 stycznia 1893 r., do tych c. k. Dyrekcyi ruchu wnosić należy, w których okręgu przesyłki podjęte, względnie należytości przewozowe, uiszczone zostały.

Natomiast wnosić należy podania, dotyczące przesyłek z czasu przed 1ym stycznia 1895 roku, jakoteż przesyłek przewozowych w bezpośrednim ruchu towarowym z koleją południową i z kolejami zagranicznemi, jak dotąd do c. k. Generalnej Dyrekcyi austryackich kolei państwowych w Wiedniu.

Wiedeń, 8 września 1895 r. (2076)

C. k. Generalna Dyrekcya austryackich kolei państwowych.

Czcionkami Drukarni „Czasu."

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku.

Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*